Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

20 CZERWCA 1938

TOM XXV NR 18

PIEŚŃ HARCERZY MARYNARZY

Załodze „Zawiszy Czarnego“ poświęcam

Drżą w nas symfonie nowych dreszczów i upojeń,
wiatr w żaglach wygwizduje opętańcze gamy!
Nieznane lądy rosną z naszych tęsknot, rojeń
niepokój w nas Kolumba i Vasco de Gamy!

Wiatr nas dechem giganta, jak na skrzydłach niesie
Nowych Kolchid szukamy — polscy Argonauci
Płyniemy dniem i nocą z oczyma w bezkresie
gwiazd, słońca, wichru, fali — wód wędrowcy, skauci!

„Zawiszo“, mewo biała szarych wód Bałtyku,
czy w słońca glorii lecisz, czy w czas burz zuchwale
z wichrami się wymijasz wśród żywiołów ryku,
służysz Polsce, co wskrzesła, ku nowej jej chwale.

Flagą biało-czerwoną obwijasz glob świata,
gromnym C z u w a j! pozdrawiasz wszystkie lądy ziemi,
wszędzie czeka cię ręka wyciągnięta brata,
bierzemy ją, ściskamy dłoniami mocnymi.

Zygmuntów, Władysławów, Piłsudskich testament
na sumieniach płomiennie mamy wypalony!
Morze to słowo wielkie, święte jak sakrament,
w serc krysztale je zamkną harcerzy miliony!

hm Franciszek Machalski



POD REDAKCJĄ
WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 3
Telefon 294-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od 6—7, administracji: codziennie z wyjątkiem świąt od 18 do 20
Redakcja rękopisów nie zwraca

Słabi tylko giną w objęciach przeciwności; silni karmią się u jej piersi.

J. I. Kraszewski.

W NUMERZE:

G A Z E T K A   S K A U T A



SKAUTOWA MANIFESTACJA POLSKO-FRANCUSKIEJ PRZYJAŹNI

W Paryżu dnia 20 marca br. w domu ludowym „Maison pour Tous" skauci francuscy „Eclaireurs de France" urządzili piękną wieczornicę polską.

Na program złożyły się w pierwszej części filmy turystyczno - artystyczne z Polski, wypożyczone ze Stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne". Zgromadzeni goście ujrzeli na ekranie polski przemysł ludowy, przełom Dunajca w Pieninach, Śląsk, Polesie, Gdynię oraz zimowe ćwiczenia strzelców podhalańskich w Tatrach. W drugiej części wystąpiły polskie harcerki z Paryża z inscenizacjami piosenek, po czym amatorska grupa tańców ludowych dała udatny pokaz tańców i pieśni polskich w pięknych strojach regionalnych. Inicjatorem wieczornicy był wódz skautowy, Gaston Mée znany przyjaciel Polski.

MIĘDZYNARODOWE ZASTĘPY STARSZOHARCERSKIE

Z inicjatywy harcerzy francuskich, w szczególności zaś dha Yvon Tarabout z Songères sur Sinotte, zaczynają się tworzyć korespondencyjne zastępy starszo-harcerskie, których organizacja jest następująca: 1) Każdy członek zastępu jest innej narodowości 2) Kontakt utrzymywany jest w ten sposób, że członek zastępu A pisze do członka B, ten dołącza od siebie list i przesyła C i tak dalej, aż dopóki list znowu nie wróci do pierwszego członka. 3) Zastępy grupują się według zainteresowań i są koedukacyjne 4) korespondencja odbywa się w języku esperanckim.

Zainteresowani mogą się zwracać pisemnie do Redakcji Skauta, względnie wprost do inicjatora tej imprezy pod adresem: Y. Tarabout, villa „Gemmsy", Songères sur Sinotte, par Auxerre (Joune) — Francujo.

PAGAJU MEM!

Pod powyższym tytułem ukazał się w lutym br. w języku esperanckim miesięcznik, na cyklostylu, redagowany przez zespół starszoharcerski w Holandii (Leiden). Zadaniem czasopisma jest omawianie zagadnień organizacyjnych, zapoznawanie z pracą zespołów starszo-harcerskich w innych krajach, opisywanie wyników pracy, niepowodzeń i sukcesów. Pismo redagowane bardzo interesująco i bogate w treść. Najwięcej miejsca poświęcono organizacji życia „band" starszoharcerskich.

SKOLTA HEROLDO

W numerze 26 za ostatni kwartał 1937 roku organ Skautowej Ligi Esperanckiej zamieszcza obszerne sprawozdanie z zebrania skautowego w czasie Kongresu Światowego w Warszawie.

Ponadto artykuły korespondentów Skauta E. Mesritza (Holandia) i A .Fredericka (Belgia) oraz wiele innych. Bogata kronika informuje o ruchu esperanckim wśród skautów w Anglii, Australii, Czechosłowacji, Danii, Francji, Holandii, Norwegii, Szwecji i na Węgrzech. W końcu informacje o obozie. Tegoroczny obóz Ligi odbędzie się w ramach Światowego XXX kongresu Esperanckiego w Londynie. Organizatorzy Kongresu wydają specjalny „Biuletyn Kongresowy S. E. L'u" — w którym można znaleźć wszystkie bliższe informacje o obozie.

OBÓZ SEL'U.

Skautowa Liga Esperancka urządza w bieżącym roku obóz dla skautów różnych narodowości w czasie od 30 lipca do 13 sierpnia przez tydzień w Londynie, przez tydzień zaś obok Ipswich, na wschodnim wybrzeżu, w pobliżu Harwich. W Londynie uczestnicy obozu będą zakwaterowani w osiedlu Drużyny Lorda-Majora Londynu („The Lord Mayor's Own") — w centrum miasta. Redakcja Skauta zapewniła sobie korespondencję delegata Ligi na Polskę dha Toczyskiego Józefa.

PRASA PORTUGALSKA O Z. H. P.

(HAP) Dziennik „Novidas" ukazujący się w Portugalii zamieścił ostatnio duży artykuł o polskim harcerstwie z fotografiami P. Prezydenta R. P. Prof. I. Mościckiego i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

SKAUCI ANGIELSCY PRZYJADĄ DO POLSKI SAMOCHODEM

(HAP) 3 angielskich skautów z mr. Harrym Lindley'em na czele postanowiło wyruszyć w podróż z Anglii do Polski samochodem.

Start do tego raidu nastąpi z miasta Nottingham w dniu 29 lipca br. Skauci angielscy, którymi zaopiekują się władze Z. H. P. zamierzają powrócić do ojczyzny po dokładnym zwiedzeniu Polski w dniu 21 sierpnia.

JAMBOREE NA JAMAICE

(HAP) Zwyczaj organizowania międzynarodowych zlotów skautowych tzw. „Jamboree" przyjął się już na całym świecie.

Ostatnio polskie władze harcerskie otrzymały zaproszenie na „Jamboree Nowego Świata", jakie odbędą się w styczniu 1939 r. w stolicy wyspy Jamaiki — Kingston.

Prawdopodobnie jeden, lub dwóch polskich harcerzy wyjedzie na wspomniany egzotyczny zlot skautowy.

SKAUCI FRANCUSCY W INDIACH

(HAP) Jeszcze podczas zeszłorocznego Jamboree w Holandii 2 skautów francuskich: Guy de Lerigaudie i Roger Drapier zaprzyjaźnił się z delegacją indyjską przybyłą na zlot, obiecując wybrać się nie długo do Indii, by odwiedzić znajomych z Holandii.

Obecnie okazało się, że dzielni Francuzi dotrzymali swej obietnicy, gdyż mimo wielkich trudności terenowych dotarli samochodem po przebyciu 15.000 mil do Gangesu.

BRATERSTWO SKAUTOWE POLSKO - WĘGIERSKIE

(HAP) Niedawno bawiła w Katowicach delegacja Koła Harcerskiego Polsko-Węgierskiego w osobach: płk. Oszkara Szelkey-Szelken'a — wiceprzewodniczącego Skautów Węgierskich, p. Doro Gabor'a — perzesa Koła Węgiersko-Polskiego, oraz p. inż. Kremó — członka zarządu Koła.

Delegacja węgierska ustaliła z polskimi władzami harcerskimi dalszą, jak najściślejszą współpracę międzyorganizacyjną obu związków. W ostatnim dniu pobytu w Katowicach skauci węgierscy byli obecni na odprawie starszyzny harcerskiej Chorągwi Śląskiej, gdzie zgotowano miłym gościom spontaniczną owację, poczym wyjechali na zwiedzenie szkół: lotniczej w Aleksandrowicach i szybowcowej w Goleszowie, oraz ośrodka kształcenia starszyzny harcerskiej w Górkach Wielkich.

HARCERSKIE ŻAGLE NAD HELEM

Kurs żeglarstwa przybrzeżnego w Jastarni.

I.

Pociąg pochłania przestrzeń. Stop. Wśród okolicy pagórkowatej i zalesionej rozległe miasto Gdynia. W dali baseny, maszty i dźwigi. Piękna pogoda, dymki z kominów pną się prawie prostopadle w górę. Lekko zamglone powietrze, rozedrgane w promieniach poranku. Pociąg wspina się wyżej i mknie w stronę wielkiego morza.

Na horyzoncie zlewając się z niebem lśni pasemko wody, zrazu nikłe a potym coraz szersze i wyraźniejsze. To morze. Wypukłe, przebłyskuje nad lasem. Mieszanina uczuć wynika w zetknięciu po raz pierwszy z nieznanym a jakże dalekim zjawiskiem dla nas szczurów lądowych. Wyobraźnia oczekująca wrażeń, rozpalająca żywy entuzjazm. Okrzykami radości i podziwu witano żywioł morski.

W kilku miejscach na widnokręgu unoszą się dymki — oddech wielkich parowców. Jak na ekranie przewija się inny świat bajkowy. Nagle tuż przed oczyma otwarło się wielkie morze, tuż blisko u stóp prawie rozbijają się fale, napędzane dalszymi z bezgranicznej dali. Uderzenia spienionej potęgi dolatują do uszu, łącząc się w jeden szum. Na prawo ciągnący się półwysep Hel mknie gdzieś w błyskotliwie perłową dal. Wysiadamy w Jastarni.

Długa i nużąca jazda kolejowa za nami, razem z innymi podążam przez piaski w kierunku obozu. Za wydmami nad wybrzeżem portowym rozłożyło się kilkadziesiąt dwuosobowych namiotów. Po zameldowaniu otrzymałem wraz z moim towarzyszem dalekich wycieczek, przydział do jednego z nich.

Jak na pierwszy dzień nie przedstawiało się najgorzej. Od strony małego morza woda była jak lustro. Przeszliśmy przez wydmy ku wielkiemu morzu mocny wiatr uderzył nas, zaśmiał się przeciągle drwiąco a gdy podeszliśmy tuż nad sam brzeg runęła długa fala kąpiąc nas, niekoniecznie na to przygotowanych. Tegoż dnia we dwójkę wybrzeżem podążyliśmy do Helu. Towarzyszyły nam przepastne westchnienia i ataki niezliczonych, grzywiastych fal wlatujących na piasek wybrzeża, orzeźwiający nektar wiatru od morza wspaniałość wydm z drzewami szpikowymi, zdradliwie chłonny piasek czający się pod stopami. Port Hel i spowrotem ścieżkami leśnymi do obozu. Wieczorem zaczęły migać w rozmaitych odstępach czasu, dalekie latarnie morskie.

Od strony przystani świecą światła i słychać ściszoną muzykę, owinięci w koce mocno zasypiamy.

II.

Skoro świt zerwał nas ostry gwizd. a raczej seria krótkich gwizdków. To oboźny dał sygnał do zbiórki. Duchem wyskoczyliśmy z ciepłego namiotu w rzeźwy podmuch wiatru poranka. Modlitwa, mycie się i śniadanie a potem ćwiczenia praktyczne.

Białe czajki 6-osobowe napełniły się bracią Razem z towarzyszem wszedłem w skład załogi wingbotu nr 3. Przy sterze siadł instruktor. Fok-żagiel i grot-żagiel stanęły, wydął je lekki zefirek, wyciągniętą zębatą kotwicę wrzucono do baku. Zajęto miejsce, czajka odbiła lekko od pomostu. Mieliśmy nieco śródlądowej praktyki, więc poszło składnie i szybko.

Ale niebawem przekonaliśmy się, że wicher i fala na morzu, to dwa grzyby w barszczu. Czajka pochyliła się mocno, sterburta weszła do wody, dziób zaczął pruć fale, woda szybko przelatywała wzdłuż burty, mrówki nam przeszły przez nogi, pochylona pozycja nie wydawała się nam zbyt bezpieczną, ręce kurczowo trzymały się ławek. Zwrot przez sztag i kierunek przez farwater na morze, fale uderzyły mocniej. Chybotało, targało, rzucało, rozbijane skiby fal wytryskiwały wysoko w górę ,aby za chwilę zniesione wichrem spaść nam na głowy. Było mokro i słono, słona woda spływała nam po włosach i twarzy, podnieśliśmy kołnierze i zbiliśmy się w gromadę. Było raźniej i cieplej.

Minęliśmy boje farwateru, latarnia była za nami. Kurs na kontrtorpedowiec na horyzoncie. Z fali na falę nad zieloną głębią, mknęliśmy ku celowi, z bagsztagiem szliśmy na sucho. Łódź tylko trzeszczała, maszt skrzypiał, brzdękały jakieś puszki blaszane, kotwica chodziła i przewracała się, a my nabieraliśmy zuchwałości do fal morskich. Sternik został zmieniony. Mocniejsze ściągnięcie szkota łódź pochyliła się gwałtownie w wodę, wał spieniony wpadł do wnętrza łodzi, zalał nas, przemoczył ,przeraził. Każdy latał jak kot z pęcherzem, diabla to była sprawa, istny koniec świata i potop. Lecz łódź nie zatonęła a śmiech instruktora otrzeźwił nas zupełnie. „Wiadrami wodę za burtę!“ padł rozkaz, a potem opowiedział między innymi, że te blaszane puszki dźwięczące przy każdym uderzeniu fali, to zbiorniki powietrzne, aby łódź nie zatonęła nawet gdy po brzegi wody nabierze.

Nabraliśmy zaufania do naszego małego, sprytnego stateczku i do niezachwianej pewności naszego instruktora. I mimo zimna z przemoczenia, było nam teraz o wiele raźniej i weselej niż przedtem. Ten drobny na pozór wypadek dał pewność siebie i ufność do wodnego stateczku. Tego dnia przy wspólnym ognisku mieliśmy sobie wiele do opowiadania.

III.

Z dnia na dzień nabieraliśmy wprawy i rutyny. Wyjazdy na morze i wykłady odbywały się regularnie. Szło nam teraz jak po maśle, zwrot przez ztag, zwrot przez rufę, cumowanie i odcumowywanie ,zarzucanie kotwicy, mijanie przeszkód. Pewnie czuły się niedawne szczury lądowe na morzu.

W wolnych chwilach chodziliśmy dumnie jak pawie lub bociany po betonowym molu w Jastarni. Czuliśmy się ludźmi morza, po lądzie już się źle chodziło, każdy się zataczał i stawiał szerokie kroki. ręce oczywiście zawsze w kieszeniach.

Ja z moim towarzyszem w życiu obozowym zjadłem nie tyle osławioną beczkę soli, co beczkę piasku. Właśnie o tym stworze muszę nieco nadmienić. W głębi lądu nie mieliśmy nigdy z nim do czynienia. Tutaj była to istna plaga. Nowy wróg czaił się chytrze i wdzierał wszędzie. Wślizgiwał się do szczelnie zapiętego namiotu i na dłoń, grubo wylegiwał się na naszych kocach, był w kieszeniach, książkach, menażce, w uszach i oczach. Służył też jako piekielna przystawka do jedzenia. Skład obiadu naprzykład przedstawiał się następująco: na pierwsze danie: barszcz z piaskiem, na drugie: gulasz z kartoflami i piaskiem, na deser: chleb z marmeladą i piaskiem. Wciskał się do pantofli, za koszulę, wszędzie, był to swego rodzaju przyjemniaszek. Nie było przed nim obrony. W końcu przyzwyczailiśmy się do zgrzytania piasku w zębach i przestaliśmy zwracać na niego uwagi.

IV.

W nocy pozimniało, wicher dął z podwojoną siłą, szum fal połączył się w jeden łoskot. W ciemnej jak atrament nocy pieniło się morze i napędzało wielkie fale do portu.

Pod wpływem wiatru namiot nasz zrywał boki, śmiesznie się wypiął a przez okienko wchłaniał ogromne ilości zimnego powietrza. Mimo ściągnięcia mocnego linek, falował dalej, wachlował nas i trzaskał a linki świstały mu do wtóru. Zasnęliśmy jednak przewracając się z zimna z boku na bok.

Zbudziły nas krzyki, ktoś darł gardło: „Podwachta z namiotów“! Ktoś nas ciągnął za nogi. Momentalnie oprzytomnieliśmy. Ubrałem sweter i wybiegłem z namiotu , było ciemno jak w worku, przy pomoście nad wodą przy błysku latarek walczyli ludzie z czajką i falami. Wiadomo urwała się czajka z cumy. Tamci byli już u kresu sił, nasza nowa partia przyszła w porę ich zmienić. Za wszelką cenę trzeba było odbić czajkę od lądu, aby fale jej nie roztrzaskały. Przy pomocy wioseł silnie parto opierającą się łódź w kierunku od brzegu. Po godzinnej wytężającej, skupionej pracy można było zarzucić kotwicę w odpowiednie miejsce. Czajka była ocalona. Przemoczony do nitki spałem tej nocy lepiej niż kiedykolwiek.

V.

Dzień upłynął na przygotowaniach do wyjazdu do Gdyni. Myliśmy i czyściliśmy nasze stateczki ,badaliśmy fały i szkoty, cumy i żagle i wiosła zapasowe. Kompasy spirytusowe wyjrzały z magazynu, wierni towarzysze w wodnych wędrówkach. Do Gdyni to parę mil morskich zaledwie, ale kompas zawsze się przyda. Już przedtem z mapy i wycieczek, poznaliśmy nasz wodny teren małego morza.

Dzień następny był cichy, nie zawiał najsłabszy wiaterek, nie pomogło szkrabanie masztu ani inne czarodziejskie zaklęcia. Czekaliśmy w pogotowiu na zbawczy wiatr, wszystko było gotowe, a tymczasem nic. Morze było gładkie, że jajko można było toczyć. Lśniło od słońca, brzegi Helu były złote i zielone. Po południu wimpelek poruszył się leniwie, potym parę razy pofalował a później zatrzepotał, banderka na maszcie zafurkotała, morze zmarszczyło się, coś szło, zaszemrały drobne fale, za nimi większe, woda poruszyła się, zawiał świeży wiatr. Nie czekaliśmy długo, wnet czajki w szyku torowym wysmyknęły się przez farwater i przy bejdewindzie popłynęły na wschód.

Wieczór zapadał a z nim i wiatr gdzieś zaginął. Zostawił nas w połowie drogi między Jastarnią a Gdynią, razem z martwymi falami i ostatnimi od blaskami zachodzącego słońca. Zaświeciliśmy lampy czerwone i zielone. Żagle obwisły, fale podrzucały nami jak chciały, dwie czajki grzmotnęły o siebie burtami, było ciemno, graliśmy w ciuciubabkę. Wtem żagle napięły się, targnęły i pociągnęły. Zbawczy wiatr ,bryza nocna nadeszła. Zbliżały si i rosły czerwone i zielone światła portu gdyńskiego, migały znacząco światełka dalekiego miasta i statków na redzie. Wpłynęliśmy do portu.

VI.

Czarna noc zapadła, bierzemy kurs na światła portu helskiego, wiatr wzmaga się, fale rosną, od strony północnej idzie burza daleka. Raz po raz rozbłyska łuna, przelatują zygzaki, ale grzmotu nie słychać, szum fal wszystko przegłusza. Ciemno, że nie widać ręki przed oczyma, trudno otrzymać kierunek. Coraz zmieniany sternik wypatruje światełek, reguluje napięcie żagla. Błyski są coraz częstsze a zygzaki bliższe, fala rzuca niemiłosiernie.

Prócz sternika w baku razem ściśnięci, napółśpiący, tylko instruktor często kontroluje kurs. Światełka helskie widać już całkiem wyraźnie, przybliżają się szybko, mamy świetny baksztag. Molo długie, betonowe sterczy z wody jak uosobienie potęgi, zbliża się potężnieje. Zwrot i wjazd między kutry i jachty. Fala nagle zmalała, cumujemy do brzegu, tu w porcie ogarnia nas spokój. Z drugiej strony falochronu biją zaciekle fale, wyje potężny wicher. Rozwścieklił się żywioł, ale tu bezpiecznie, prócz wachty, reszta włazi pod płachty brezentowe i śpi.

Legeżyński Marian

K A Ż D Y S K A U T M A S W O J E P I S M O

Z ŻYCIA STARSZO HARCERSKIEGO KRĘGU

„Hej, ramię do ramienia,
Wspólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko,
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy! —“

Hasło, które jednoczyło przez szereg lat dawne zrzeszenie „Żółkiewszczaków“ — hasło, które łączy i przyświeca obecnemu St. Harcerskiemu Kręgowi im. Hetm. Żółkiewskiego.

I choć nieraz rwał się łańcuch, choć niejedno z dawnych słabszych ogniw Zrzeszenia pękło i odpadło — nowe siły, nowe jednostki Kręgu spoiły go mocno z pozostałymi, wartościowymi, hartując w niegasnącym ognisku idei harcerskiej — w gorącym jej ukochaniu. Dziś Krąg jest silny nie tyle może liczbą, co duchem. I choć może nie posiada dawnego młodzieńczego zapału i entuzjazmu cechującego dawne Zrzeszenie, to nie posiada również jego porywczości w pracy, zastępując ją obecnie rozwagą i umiejętnym dążeniem naprzód — krok za krokiem — do zrealizowania powziętych zamierzeń. Tak, Krąg to już nie tylko młodzież budująca nowe światy ale ludzie starsi opierający pracę na fundamentach ustalonych zasad, ludzie, którzy jasno zdają sobie sprawę — czego od nich wymaga życie i społeczeństwo i którzy wiedzą, że im niewolno zawieść zaufania weń pokładanego, choćby to było kosztem wyrzeczeń się własnych ambicyj i osobistych celów poszczególnych jednostek. I ta właśnie świadomość ważności zajmowanej placówki ,jaką stanowi Krąg na terenie Częstochowy — pozwala unikać mu błędów i niecelowych posunięć. To głębokie zrozumienie wytycznych ideowych w pracy daje możność coraz szerszego rozwoju, przynosi pożądane rezultaty, a co za tym idzie — zadowolenie.

Zjednoczenie wysiłków wszystkich członków Kręgu widać jasno na każdym kroku i w każdym niemal posunięciu tkwi dalsza myśl hasła Zrzeszenia: „jeden dla wszystkich — wszyscy dla jednego“. Zbiorowym wysiłkiem powstała duża biblioteka. Jak miło widzieć, gdy w popołudniowych czwartkowych godzinach wyciąga się tyle rąk po dobrą, zdrową książkę — biblioteka bowiem prócz wszystkich dzieł harcerskich posiada w swych zbiorach książki wybitnych autorów, gromadząc je z niesłabnącym zapałem — jak miło gdy świetlica rozbrzmiewa gwarem ożywionych rozmów młodzieńczych, czasem nawet zapalczywych i rozentuzjazmowanych w które spokojnie wpada zrównoważony głos tych — starszych. I wszystkim jest dobrze, gdy są razem. Kontakt bowiem starych „Żókiewszczaków“ z młodym pokoleniem jest silny, ciepły i wcale nie protekcyjny — choć nierzadko z jednego na drugi koniec świetlicy biegnie rzucone słowo: tatusiu — synku. Krąg jakgdyby kuźnica przetapia i spaja w idei pierwsze węzły rodzinne.

I teraz, gdy zbliża się lato a z nim obozy projektowane w tym roku na wybrzeżu bałtyckim i w Beskidach, rodzice i dzieci pod wspólnym namiotem spędzą szereg długich i nigdy niezapomnianych dni.

Ale to akcja nieco dalsza. Dzień 22 maja absorbuje w danej chwili znacznie więcej. Jest taki ważny. Bo oto poza obchodem 25-lecia Harcerstwa Ziemi Częstochowskiej, Krąg będzie miał własną, uroczystą w tym dniu chwilę. Dawny tylekroć poruszany temat przybrał wreszcie zrealizowaną formę ufundowania sztandaru. Wszystkie prace z nim związane trwają przez długie miesiące, wysiłek jest ogromny, a przecież Krąg pod względem liczebnym nie jest zbyt wielki, jeśli się jeszcze do tego doda fakt, że jego członkowie niemal wszyscy pracują w innych drużynach ,dając im bardzo wiele z siebie i ze swego czasu. Ale sztandar będzie. I we wspomnianym dniu 22 maja po uroczystym nabożeństwie i poświęceniu — St. Harcerski Krąg im. Hetm. Żółkiewskiego złoży go w ręce I-go Hufca Męskiego, jako depozyt dla tej z drużyn, która okaże się pod względem swej wartości najbardziej godną mieć go w swym posiadaniu.

Jest to bodaj pierwszy wypadek w Harcerstwie, że sztandar będzie miał odrębny charakter o przeznaczeniu przechodnim wśród drużyn. Nic więc dziwnego, że już teraz idą starania i dążenia w tym kierunku, drużyny ćwiczą się, by uzyskać jaknajwiększą ilość potrzebnych punktów, by zdobyć i utrzymać wspólne wszystkim godło.

Podobną intensywnością odznaczają się starania członków Kręgu, gdy chodzi o stronę finansową, niezbędną dla fundacji sztandarowej, która spotkała się z przyjaznym ustosunkowaniem się ze strony Kół Przyjaciół oraz dawnych i nowych sympatyków „Żółkiewszczaków“ — nikt poprostu nie usuwa się od złożenia ofiary na sztandar w formie tradycyjnych gwoździ — a jednak było ich 100 z górą.

Żywe zainteresowanie społeczeństwa biegiem prac i poczynań w Kręgu stanowi jakby maskę ochronną przed chwilowym chociażby zniechęceniem, czy niepowodzeniem, budząc jednocześnie myśl, że nigdy i w żadnym wypadku nie wolno opuszczać rąk i stanąć w miejscu tam, gdzie inni chcą widzieć drogę wzwyż — na szczyt.

Helena Faszczewska

Częstochowa, w kwietniu 1938 r.

METODYKA OBOZÓW WĘDROWNIKÓW

Po omówieniu poszczególnych rodzajów obozów wędrowników, wytycznych programowych rozpatrzę z kolei formy, które pozwalałyby na przeprowadzenie podanego programu. Do nowych postulatów znaleźć trzeba nowe formy.

Postulat, aby obóz zbliżył harcerzy do ludzi, aby przeprowadzili oni pracę społeczną i przeprowadzali kilka dni na roli wymaga, rozbicia obozu w miejscu, które nawet niezbyt by odpowiadało harcerzom, a podporządkować się będą musieli dla wymogów wyższej natury.

Widzimy więc, że w wyborze miejsca na obóz główną rolę nie odgrywa wzgląd na przyjemność harcerzy a potrzeba społeczna. Wymagając od nich w pewnym sensie wyrzeczenia się radości musimy ten brak zastąpić czymś innym. Zastępujemy, dając harcerzom świadomość, że pracą swoją i ofiarą przyczyniają się do podniesienia kulturalnego Polski, że są potrzebni i niezbędni, że spełniają służbę. Zastępujemy przyjemność zwykłej rozrywki solidnym wykonaniem zadania, ale zadanie musi mieć rzeczywiście wagę w oczach harcerzy i musi być dobrze przeprowadzone, aby widzieli za co wyzbyli się przyjemności.

Miejsce musi zadowolić potrzebę ciszy i samotności, a z drugiej strony nie może być położone za daleko od wsi. 1 do 2 km to nie zadaleko. Obóz rozbijamy w lesie i koniecznie musi być w pobliżu woda do kąpieli.

Przynajmniej raz na trzy lata urządzamy wędrownikom obóz w głuszy z dala od ludzi. Taki obóz co pewien czas jest konieczny. Nie możemy wymagać, aby harcerz rok rocznie myślał o innych, bo praca społeczna wkrótce mu się przeje. Zresztą nawet dla pracy społecznej takie jednorazowe odsunięcie się ma duże znaczenie. Na przyszły rok harcerze podejmą się ze zdwojonym zapałem pracy dla innych. Takie obozy w głuszy urządzamy zazwyczaj po zlotach i koncentracjach.

Należałoby z kolei omówić czas trwania obozu wędrowników. Jeżeli na pracę całości przeznaczamy 5—7 dni, a na wędrówki daćby trzeba zastępom 9—12 dni resztę na pracę na roli, społeczną i wewnętrzną) obozy musiałyby być mniej więcej czterotygodniowe. Obóz czterotygodniowy wędrownika już nie męczy, a taki okres byłby najdogodniejszy dla przeprowadzenia wszystkich prac zamierzonych. Nie da się zastosować tego założenia do pracujących fizycznie, bo ci otrzymują jedynie dwa tygodnie urlopu. Na obozach drużyn rzemieślniczych zmniejszyć musimy wymagania z zakresu pracy na roli i społecznej a na wędrówki poświęcimy większy procent czasu.

Jeżeli dla zuchów klasyczną formą obozu jest kolonia lub półkolonia, dla chłopców młodszych obóz stały, dla starszych harcerzy obóz wędrowny, to za klasyczną formę dla wędrowników uważam tworzenie tzw. baz. Obozy stałe częściowo przestają być aktualne, chłopiec chce wędrować, doznawać żywszych wrażeń niż to możliwe jest, pozostając przez czas dłuższy na jednym miejscu, zresztą przez kilka lat tak się już obtłukł z obozami stałymi, że te straciły dla niego wszelką atrakcję. Do obozów wędrownych nie jest przygotowany. Mając lat 16 czy nawet 19 chłopiec za silnie wyżywa się podczas wędrówki, ażeby jeszcze z pożytkiem dla siebie mógł oglądać zabytki, interesować się obyczajami spotykanej po drodze ludności, wejść z nią w bliższy kontakt itd. Połykanie przestrzeni w tym okresie wewnętrznego niepokoju, jakim jest okres młodzieńczy, staje się celem samym dla siebie. A więc obóz wędrowny z naszego punktu widzenia traci na znaczeniu, bo nie daje tych wartości społecznych i kulturalnych, które dać powinien. Przy tym harcerze męczą się fizycznie, dwutygodniowy obóz wędrowny przerasta ich możliwości, a trudno będzie im wytłumaczyć, że nie mogą robić forsownych marszów, że trzeba regularnie odpoczywać itp. Na wędrownictwo pozwolimy dopiero harcerzom starszym 19 i 20 letnim, ale tych w drużynie nie ma dużo, oni spełniać będą na obozie funkcje kierownicze i jeżeli udadzą się na wędrówkę to poza programem zamierzeń drużyny jako całości.

Do wędrownictwa starszoharcerskiego potrzebne jest przygotowanie. Wprowadzając harcerza odrazu z obozów stałych do wędrownych nie pozwolimy mu przez brak przygotowania wykorzystać wszystkich dobrodziejstw wędrówki, pozbawimy go w wieku starszoharcerskim atrakcji, jaką dla niego w okresie pobytu w drużynach wędrowniczych stanowić powinny obozy wędrowne.

A jednak znaleźć trzeba formę obozowania, któraby nie wymagała wysiłku ponad miarę a zarazem zaspakajała potrzebę wędrownictwa, szerszego wejrzenia na świat, potrzebę ciągłej zmiany miejsca. Takie możliwości dają bazy. Czym są one?

Bazy są punktem wyjścia wypadów w teren i wycieczek. Po wycieczkach wracamy ,aby wypocząć, nabrać sił do następnej, zebrać i opracować materiały, przeprowadzić pracę społeczną, na roli zająć się swoimi wiadomościami intelektualnymi, dokształcić się technicznie, spotkać się z całą drużyną na wspólnych harcach, przeprowadzić wspólny dobry uczynek.

Drużyna przychodzi na miejsce, rozbija obóz. Już na następny dzień część zastępów wyrusza na wędrówkę. Najlepiej jest tak obliczyć, aby możliwie połowa obozu była na wycieczkach, jeden ale tylko jeden zastęp pozostał w obozie (co za przyjemność być tak tylko samemu w roli gospodarza obozu) a inny czy inne (jeżeli jest ponad cztery) idą na wywiad czy pomagać w pracy na wsi. Zastęp, który pozostał w obozie, dokańcza swoje prace wewnętrzne w ramach zastępu. Na drugi dzień następuje zmiana. Jeden z zastępów, które wróciły z wędrówki, urządza się w obozie, drugi idzie do wsi, a tamte dwa, które wczorajszy dzień spędziły w obozie, idą wycieczkę. Tak w przeciągu najbliższych 4 dni wszystkie zastępy zakwaterowały się ostatecznie, były dwa razy na wycieczce, zorientowały się w okolicy czy też nawet rozpoczęły już pracę na roli. Wykorzystaliśmy celowo czas, który normalnie jest najuciążliwszy i który marnuje się nieraz bezużytecznie ze stratą dla karności przez brak sprzętu i początkowy rozgardiasz. Zastępy zżyły się w nowym często składzie, mają to zadowolenie, że zaraz w pierwszych dniach były już na wędrówce, daliśmy im przedsmak życia i rozmachu, nastrój wskutek tego podnosi się, jest zgodny, z czym nie zawsze się spotykamy, jeżeli drużyna na obozie zżywa się jako całość.

Po tych pierwszych dniach znowu według podanej zasady zastępy urządzają dłuższe — dwu, trzy i więcej dniowe wycieczki, inne przeprowadzają pracę społeczną lub pracę na roli, jeden pozostaje przez cały dzień w obozie, poświęcają czas na pracę intelektualną, dokształcenie techniczne, przygotowanie i omówienie wycieczek i innych prac a zwłaszcza społecznej. Wieczorem kolejno z coraz to innym zastępem zastęp pozostający w obozie urządza ognisko. W ciągu obozu 5 dni zastępy spędzają razem, zżywając się jako całość.

Jakie korzyści daje podobna forma obozowania?

Jest zgodna z wymaganiami wieku. Pozwala na realizację czynu, na zżycie się koleżeńskie małej gromady, zaspakaja potrzebę ciszy i skupienia, kiedy zastęp sam pozostaje w obozie, a przy tym chłopcy wiele czasu spędzają na wędrówkach. Harcerze nie wyczerpują się fizycznie, bo po wędrówce wracają do obozu i tutaj zależnie od potrzeby wypoczywają fizycznie dłuższy lub krótszy czas. Bazy są formą przejściową. Stanowiąc atrakcję dla wędrowników pomogą im dokładnie przygotować się do obozów wędrownych, nabrać doświadczenia technicznego i sił fizycznych potrzebnych do udziału w obozach wędrownych.

Bazy pozwolą nam dzisiaj, kiedy nie wszyscy jeszcze wędrownicy są już wydzieleni z drużyn młodzieżowych, uzgodnić ich interesy z wymaganiami chłopców młodszych na obozach mieszanych. Wówczas zastępy wędrowników, rozbijając namioty opodal obozu drużyny, przeprowadzają swój program samodzielnie. Jako wyczyn społeczny mogą przeprowadzić ćwiczenia polowe i wspólny dobry uczynek z pozostałymi zastępami, a bawiąc w obozie, organizować będą dla harcerzy gry i ćwiczenia, śpiewy i ogniska, pogadanki i robotę społeczną. Jeżeli wędrowników na obozie traktować będziemy jako lepszą część obozu a będą brali udział w pracy całości i mieli z nią wspólny program zniechęcimy młodszych. Jeżeli traktować ich będziemy jako równych z innymi, poczują się pokrzywdzeni. Tak czy owak kwasy nieuniknione. Jedyne jest wyjście w tym wypadku usamodzielnić zastępy wędrowników, dla nich traktować obóz jako bazę wypadową i wymagać, aby wędrownicy organizowali poczynania całości. W ten sposób

z korzyścią dla wędrowników usuwamy ich z obozu, a kiedy są, ustosunkowują się przychylnie do kolegów młodszych, bo opiekują się nimi, ci zaś odczuwają w stosunku do nich wdzięczność za doznane przyjemności.

Rzemieślnicy, praktykanci handlowi czy biurowi nie zawsze mogą otrzymać urlop podczas wakacyj. Dla nich należałoby organizować bazy innego rodzaju. Wolni członkowie drużyny rzemieślniczej a także licealiści rozkładają obóz w pobliżu miejsca zamieszkania. Oni zostają stale na obozie, a kiedy nie mogą przychodzą na ich miejsce inni. Komenda jednak musi być stała. Ci, którzy nie mogą otrzymać urlopu, przychodzą lub dojeżdżają w chwilach wolnych, spędzają w obozie noce i popołudnia sobotnie oraz całe niedziele. W tych dwu dniach stali bywalcy obozu organizują dla przychodniów ogniska, ćwiczenia i wycieczki. W ten sposób i ci, którzy inaczej nie mogliby korzystać z obozu, znajdują dogodne warunki, aby w nim wziąć udział.

Jako podstawową jednostkę pracy na obozie wędrowników przyjmujemy zastęp i tutaj na system zastępowy położymy wiele większy nacisk niż na obozach chłopców młodszych. Zastęp może liczyć od 5 do 7 maksimum 8 harcerzy. Ścisłe stosowanie systemu zastępowego wynika już z samego charakteru bazy, gdzie zastępy przeważnie pracują osobno. Musimy przeprowadzić ścisły podział między zadaniem komendy i zastępów.

Rola komendy polega na uzgadnianiu poczynań poszczególnych zastępów. Np. obóz postanowił w własnym zakresie przeprowadzić kurs zastępowych dla chłopców wiejskich. Zastępom w ramach programu kursu przydzielamy pewne prace do przeprowadzenia. Komenda rozdziela między zastępy prace, ćwiczenia i tematy tak, aby te łączyły się razem w zwartą całość. I chociaż zastęp jeden jest właśnie na wycieczce inny przeprowadza we wsi akcję społeczną to jednak w określonym czasie każdy wywiąże się z swego obowiązku, bo nad wszystkim czuwa komenda według ustalonego z góry programu. Komenda przeprowadza pewne poczynania całości, a więc: organizuje wspólne gry, wspólny wyczyn społeczny, kilka wspólnych ognisk, na program których złożą się popisy zastępów, komenda ułatwia pracę zastępowym przez porozumienie się z gospodarzami, aby u nich harcerze otrzymali pozwolenie na pracę na roli. W rękach komendy skupia się administracja, sprawy budżetowe i prowiantura. Kuchnia jednak, nie musi być wspólna, raczej poleconem by było, aby zastępy gotowały we własnym zakresie otrzymując rano prowiant na cały dzień z góry. Sam nawet charakter baz zmusza do tego przynajmniej przez $^2/_3$ czasu trwania obozu. W ten sposób wyrabiamy dużą samodzielność zastępowych i chłopców, podnosimy ich sprawność techniczną. Komenda dostarcza zastępom speców czy to na wędrówkach w umiejętnym przeprowadzeniu wywiadów, czy w doszkoleniu technicznym czy innych działach. Przy dobrym rozplanowaniu prac cała komenda może składać się z 3, maksimum 4 członków. Komendanta, oboźnego, gospodarza i sekretarza. Czasami przy braku ludzi, czynności skarbnika przyjmuje oboźny, a sekretarz jest zarazem gospodarzem lub skarbnikiem.

Komendant, funkcyjni oraz zastępowi stanowią radę obozu. Doświadczeni nawet instruktorzy, którzy podczas roku skrupulatnie przestrzegają prawideł zapominają porozumieć się z zastępowymi w obozie. Zapomina się o roli systemu zastępowego, na obozie nieraz wymi i rządzą samodzielnie. Zastępowy, na którego zrzuciliśmy całkowitą niemal odpowiedzialność za powodzenie pracy, chciałby posiadać głos nie tylko w sprawach zastępu ale i ogólnych. Przez wzmożenie poczucia odpowiedzialności wzrasta poczucie praw własnych i stanowiska. Niedopuszczenie ich do współudziału w prowadzeniu obozu odczuwają jako osobistą krzywdę. Gdyby nawet przed tym darzyli komendanta zaufaniem, po pewnym czasie stracą je. I może się zdarzyć, że silnie złączeni z zastępem, stworzą wspólny front przeciw komendzie. Winić można zastępowego, który nie umiał czy nie chciał opanować niechęci wewnętrznej, ale gros winy należałoby zrzucić na instruktora.

Komendant wszystkie swoje pociągnięcia uzgadnia z członkami komendy, rady, chociażby i dziesięcio-minutowe zwołuje zawsze, gdy zastępy zeszły się wszystkie razem. Mnie osobiście wydaje się, że można mieć tylko za dużo materiału na radę, nigdy za mało.

Na radach obozu omawia się poczynania całości, udział w nich zastępów, i jak je zrealizować, prace poszczególnych zastępów i jak je razem wiązać aby z osiągnięć jednego mogły korzystać inne, sposoby przeprowadzenia niektórych trudniejszych ćwiczeń (czasami członkowie rady demonstrują innym jakieś ciekawe szczegóły techniki, z którymi się zapoznali, uczą nowych pieśni itd.). Omawia się założenia ideologiczne i wychowawcze obozu, i jak do nich dochodzić. Duży przede wszystkim nacisk kładziemy na zagadnienia wychowawcze i nieraz całe rady poświęca się tylko na omówienie niektórych braków w postępowaniu poszczególnych harcerzy czy też całości i szuka sposobów zapobieżenia temu. Zastępowi zdają sprawozdanie z swoich prac, dzielą się doświadczeniami.

Zastępy pracują częściowo według programu przewidzianego dla całości, częściowo według planu własnego. Bez względu jednak na to większość prac wykonują we własnym zakresie. I tak zastęp sam dla siebie organizuje i przeprowadza wycieczki, wywiady, pracę na roli, szkolenie techniczne i wyrobienie intelektualne. Komendant kontroluje, omawia, radzi, bierze nieraz udział w pracach zastępu, lepiej jednak, gdy mu się coś nie podoba, aby nie zakazywał tego zastępowi, ani narzucał własnego zapatrywania, chyba, że przeprowadzenie zadania zaszkodzi całości. Na obozie wędrowników zastępom pozostawiamy jak najdalej idącą samodzielność. Nawet, gdy zastępy przeprowadzają pracę wspólną z innymi, dajemy każdemu wyznaczone zadanie, z którego musi się wywiązać, sami pozostawiając dla siebie tylko kontrolę i uzgadnianie wysiłków poszczególnych grup. Przez usamodzielnienie zastępu powiększamy walory wychowawcze obozu. Wszyscy harcerze muszą brać czynny udział w pracy. Jeden jest skarbnikiem zastępu, inny zarządza inwentarzem, inny prowadzi kronikę, jeszcze inny może mieć tylko za zadanie dopilnować aby wszyscy na czas wywiązali się z obowiązków. Nie ma nikogo, ktoby w ramach zastępu nie miał jakiegoś obowiązku do spełnienia. Chłopcy wyrabiają się technicznie, bo kiedy każdy zastęp ma własną kuchnię, każdy z nich będzie musiał praktycznie przejść naukę gotowania, bo przygotowując wycieczkę każdy z nich kolejno będzie musiał zrobić szkic drogi. Pracując w małej grupie każdy podlega kontroli wychowawczej i pracy i nikt z pod niej nie może się wyłamać.

Zastępowy przed każdym większym wyczynem zwołuje zastęp na radę zastępu. Całemu zastępowi pozostawia do rozstrzygnięcia czy np. przyjmiemy inny zastęp na ognisko. Na radzie omówi jakie zamierzenia zastęp na obozie będzie realizował, na radzie chłopcy zastanowią się, o ile robią postępy tak pod względem wyrobienia technicznego i wiadomości jak pod względem wyrobienia charakteru. Tutaj zastępowy wtajemniczy harcerzy w prace całości i o ile swoją pracą wpływają na realizację wspólnych zamierzeń.

Na obozach wędrowników nie stosujemy współzawodnictwa formalnego na punkty i dla oceny, których z zastępów się wybija. Może za to drużynowy pochwalić postępy zastępów i to przy każdej okazji. Nigdy jednak zastępom słabszym nie będziemy mówili o silniejszych, ani wobec lepszych ganili słabsze. Komendant dąży do tego, aby nie wyróżniać żadnego zespołu ponad inny, a do tego, by wynaleźć w każdej grupie jakąś stronę dobrą i tą podnieść przed wszystkimi, by w ten sposób podnieść harcerzy na duchu, zachęcić ich do dalszej pracy.

Szeroko na obozach uwzględniamy współdziałanie czy to przez zapraszanie zastępu innego na własne ognisko, czy przez takie opracowanie akcji społecznej, wycieczkowej i innej obozu, że powodzenie naszych zamierzeń uzależnione od sumiennej pracy wszystkich zastępów, czy też przez wspólne przygotowania w ramach zastępu zbiórek, wycieczek, gier itd.

Przechodzę do omówienia niektórych form i obrzędów, wypływających konsekwentnie z opisanych zadań. Zajmę się samą formą rozbicia obozu. Program obozu, sposób jego przeprowadzenia narzucają nam już z góry pewien styl takiego rozmieszczenia obozu, aby uwydatnić naturalny moment spoistości całego obozu i samowystarczalności zastępów. Staramy się znaleźć takie miejsce na obóz, które by pozwoliło nam na następujące rozmieszczenie obozu: na polanie namiot czy namioty komendy, maszt sztandarowy, może w cieniu stół wspólny i na środku ognisko. W pewnej zresztą niewielkiej odległości od polany w miejscu słonecznym w las wszyte stoją namioty zastępów, tworząc formę gwia-



zdy, której środek stanowią namioty komendy. Obozowiska zastępów są tak blisko, aby można było bezpośrednio porozumiewać się z komendą a jednak stanowią odrębne całości. Namioty najlepiej gdy są dwójkowe. Pozwala to na zajęcie się każdego wędrownika samym sobą, na tworzenie w obrębie zastępu grup bardziej zżytych przyjaciół.

Każdy zastęp we własnym zakresie ma miejsce na ognisko, gdzieś opodal budują własną kuchnię i w miejscu zasłoniętym latrynę. Tak, że gdy sam został w obozie, może się obracać wyłącznie w obrębie własnego terenu, korzystając z urządzeń wyłącznie własnej roboty.

Zastępy mają własne zwyczaje i obrzędy. I tak, jeżeli zastępy na obóz przyjeżdżają nie w tym samym zespole co podczas roku, jako zadanie pierwszej wycieczki otrzymują znaleźć sobie godło i zawołanie zastępu. Jeżeli nie znajdą na wycieczce, znajdą podczas pracy. Nalegać nie trzeba. Godło musi być odzwierciedleniem przeżycia. Z praktyki jednak mogę powiedzieć, że chłopcy już w pierwszym dniu znajdą sobie coś odpowiedniego, tylko muszą dzień spędzić wyłącznie sami.

W pierwszym dniu również zastęp jeszcze raz omawia plan opracowany przez siebie przed obozem, spisuje go, chowa do puszki i zakopuje go w miejscu związanym z wyborem godła, przywala kamieniem, aby pod koniec obozu odkopać program i sprawdzić, czy zastęp wypełnił zamierzenia. W planie obok innych zamierzeń umieszczamy, co zamierzamy osiągnąć pod względem wyrobienia charakteru i intelektu.

Zastępy wszystkie równocześnie po rozbiciu obozu wypalają ścieżki od swoich namiotów do namiotów komendy na znak, że nie ma nieufności między nimi a władzą i że wśród wszystkich harcerzy panuje braterstwo. Ten sam obrzęd można stosować przy pierwszym ognisku zastępu, kiedy zaprasza się inny zastęp i wówczas wypala ścieżkę między siedliskami zastępów.

Na terenie obozu nie robimy żadnych sztucznych ozdób, klombów, wycinanek. Nawet tablica rozkazów zrobiona jest z materiału znajdującego się pod ręką — kory lub drobnych gałązek.

Obrzędów stosowanych w ramach zastępów jest wiele Wskazałem tylko na niektóre z nich. Przechodzę do omówienia niektórych zwyczajów, łączących całość.

W pierwszym dniu, gdy zastępy zeszły się razem, rozbijamy ognisko wspólne. Po gawędzie komendanta zastępowi lub ci, którzy wpadli na pomysł godła, opowiadają w jaki sposób zdobyli godło i zawołanie i prezentują wszystkim swoje totemy. Totemy można opalić na znak, że odtąd zastęp wyzbywa się wszystkich dotychczasowych przywar. Zastępy siedzą oddzielnie. Po ukończeniu opowiadania zastępowego komendant wykrzykuje godło, zastęp odpowiada zawołaniem. Gdy wszystkie zastępy przeszły omówiony ceremoniał, komendant podaje założenie, zawołanie obozu.

To co mówiłem o zakopywaniu programu zastępów tyczy również takiego samego obrządku w ramach całości. Komendant zakopuje program obozu a z nim wszystkie programy zastępów, aby pod koniec obozu omówić tak osiągnięcia całości jak i poszczególnych zespołów.

Co dzień rano po gimnastyce i śniadaniu komendant urządza przegląd obozu (oczywiście wówczas, gdy wszystkie a przynajmniej większość zastępów jest na miejscu). Zastępy stoją przed namiotami. Po raporcie obożnego podchodzi komendant do zastępu, przegląda umundurowanie i rejon, zwraca uwagę na niedociągnięcia, chwali, co dobre. Po przeglądzie modlitwa i podniesienie sztandaru.

Wieczorem po kolacji (posiłek przyjmuję wspólny, zwyczaj dawny jadania razem całej rodziny) komendant omawia wykonanie i zamierzone prace, dobre i złe strony obozu, postępowanie harcerzy itd. Wówczas chłopcy mają prawo robić własne spostrzeżenia, w swobodnej rozmowie wyłuszczyć swoje życzenia i uwagi.

Dla podniesienia powagi zastępowych rady obozu można urządzać na osobnym miejscu, gdzie każdy ma swoje miejsce oznaczone słupkiem lub kamieniem.

Na obozach wędrowników i starszoharcerskich można wprowadzić jeden nader chwalebny zwyczaj. Należałoby wyrugować z używania wszelkie gwizdki i gongi i krzyki. Niech w obozie panuje cisza dostosowana do ciszy lasu. Na zbiórki zastępy schodzą się w oznaczonym czasie. Z doskonałym wynikiem stosował tę metodę dh hm. Kowalski-Puhacz z Gałązką — na kursach instruktorskich Komendy Pomorskiej Chorągwi Harcerzy. Stosując ją zobaczycie, że wzrośnie punktualność, tempo pracy, braterstwo i pogoda.

Potrzebę porozmawiania o sobie, podzielenia się poglądami, specjalizacji realizujemy w programach zastępów. Tu obowiązuje swoboda, formy nieskomplikowane, prostota i naturalność.

Potrzebę siły i autorytetu zaspakaja praca w ramach całości. Na to wprowadzamy ranny przegląd, podniesienie sztandaru, wspólne posiłki i ogniska. Praca w ramach całości przeprowadzona musi być sprężyście i dokładnie.

Tak obóz zaspakaja wszystkie dążenia harcerzy i staje się najpełniejszym zrealizowaniem życia według zasad i prawa harcerskiego.

Ps. Niektóre opisy obrzędów z doświadczeń obozów instruktorskich chorągwi pomorskiej.

Ferdynand Trapp

OBOZY APROWIZACYJNE

Duże zainteresowanie sprawami gospodarczymi, objawiające się w licznych artykułach na łamach prasy harcerskiej, zachęca mię do podzielenia się z ogółem zdobyczami, osiągniętymi w pracy zainicjowanej przez nasz Krąg St. harc.

Praca ta polega na organizowaniu aprowizacji i wszelkich potrzebnych dostaw dla obozów harcerskich na Huculszczyźne, w tych miejscowościach, gdzie skupia się ich większa liczba.

Co prawda, gdy trzy lata temu inicjator akcji przedstawił „czynnikom miarodajnym" projekt aprowizowania obozów — spotkał się z całym szeregiem zatrzeżenień, a nie brakło nawet i takich, którzy stanowczo przepowiadali „generalną klapę".

Okazało się jednak, że pesymiści tym razem nie mieli racji.

Wprawdzie pierwsze kroki były ciężkie i niejednokrotnie zdobyte doświadczenie trzeba było okupić stratami materialnymi, lecz dziś możemy śmiało powiedzieć, że „obóz aprowizacyjny", gdyż taką nazwę otrzymała nowozałożona instytucja, przestał być tylko eksperymentem, stojąc w rzędzie pionierskich placówek handlowych.

To też obecnie, gdy „obóz aprowizacyjny" wyszedł zwycięsko z okresu próby, uważamy iż nic nie stoi na przeszkodzie, by i w innych częściach Polski podjęto podobną pracę.

Może garść uwag, jakie znajdą się w artykule zachęci bardziej przedsiębiorcze jednostki do udania się w nasze ślady, a z pewnością ich inicjatywa nie pójdzie na marne.

Na wstępie należy zaznaczyć, że aprowizacja obozów musi być oparta na podstawach handlowych, a warunkiem jej powodzenia jest dokładna i ścisła kalkulacja w połączeniu z dobrą znajomością przyszłego terenu pracy.

Przed rozpoczęciem przygotowań należy postawić sobie dwa pytania:

1) czy w danej miejscowości znajdzie się odpowiednia ilość obozów,

2) czy pośrednictwo będzie tam rzeczywiście potrzebne.

Od odpowiedzi na te pytania zależy w dużej mierze los całej akcji, gdyż w razie zbyt małej ilości obozów obroty będą niewielkie, a wysokie koszta handlowe spowodują jej nieopłacalność, w drugim zaś wypadku powiększa się jedynie długi łańcuch pośredników, co oczywiście nie pozostanie bez wpływu na ceny.

Przeciętnie biorąc, zorganizowanie dostaw opłaca się już przy 200 uczestnikach; oczywiście, liczba ta ma charakter orientacyjny i zależy od miejscowych warunków.

Duże możliwości rozwoju podobnej akcji znajdują się w miejscowościach, gdzie kursuje kolejka leśna. Obozy są tam przeważnie położone w pobliżu toru, przez co techniczna strona dostaw jest znacznie uproszczona.

Z drugiej strony, duża nieraz odległość od osady sprawia, że zaopatrywanie się we własnym zakresie w potrzebne artykuły nastręcza obozom wiele trudności, szczególnie przy niezbyt licznej ilości uczestników.

To też przejęcie całego aparatu dostaw przez specjalną placówkę handlową jest dla komendanta obozu bardzo znacznym udogodnieniem i odciążeniem w pracy.

Jeśli chodzi o wewnętrzną organizację takiego „obozu aprowizacyjnego" — to może ona wyglądać rozmaicie.

Ilość pracowników wahać się będzie od 2—5 osób, zależnie od rozmiarów akcji, przy czym starać się trzeba o możliwe ograniczenie liczby personelu, ze względu na nadmierne koszta.

Ze względu na wydajność pracy ludzi zatrudnionych przy aprowiżacji, koniecznym jest podział zajęć. Będzie więc tam komendant, odpowiedzialny za całość, księgowy, sekretarz, magazynier, konwojent... Funkcje te oczywiście mogą być skomulowane, zależnie od potrzeby.

Pracownicy zajęci przy aprowizacji pobierają wynagrodzenie bądź stałe (np. 1 zł dziennie oraz piewien udział w ewent. zysku), bądź też partycypują w równych częściach w podziale czystego zysku.

Zastosowanie jednego czy drugiego sposobu zależy od podstaw finansowych „obozu aprowizacyjnego".

Jeśli kapitału dostarczyła drużyna, czy jakaś instytucja (niezależnie od tego pracownicy powinni złożyć pewną kwotę, np. 10.— złotych tytułem udziału), bardziej odpowiedni będzie sposób pierwszy. Jeżeli zaś pieniądze złożyli sami zainteresowani — tj. pracownicy, którzy też ponoszą ryzyko — wówczas mamy do czynienia z rodzajem spółdzielni pracy i raczej zastosujemy sposób drugi.

Pamiętać trzeba stale o tym, że niewystarczający kapitał utrudni, a bodaj nawet uniemożliwi normalną pracę, to też sprawom finansowym należy poświęcić bardzo wiele uwagi.

Trzeba również wyszukać i wynająć na miejscu odpowiedni lokal, zapewnić sobie stałe transporty i wynaleźć źródło dla czynienia zakupów. Musi się bowiem przestrzegać zasady, iż ceny za artykuły dostarczane obozom, nie mogą być absolutnie wyższe od cen rynkowych.

Z drużynami, które będą obozowały tam, należy znacznie wcześniej nawiązać kontakt, udzielić im wszelkich potrzebnych informacji i ułatwić „pierwsze kroki".

Co do techniki dostaw, to najczęściej będzie ona wyglądała w ten sposób, że wcześnie rano ładuje się na kolejkę czy furę zamówione artykuły, posortowane już poprzedniego dnia.

Konwojenci zatrzymują się przy każdym obozie, wydają zamówione towary, (zasadą są tranzakcje gotówkowe), a wracając — zbierają zamówienia (najlepiej 2—3 dni naprzód).

Po powrocie konwojentów, przygotowuje się na podstawie zamówień transport na dzień następny, przy czym artykuły ulegające zepsuciu (mięso, wędliny, masło, jarzyny, owoce...), zakupuje się na miejscu w miarę potrzeb, albo też organizuje się ich stałą dostawę z dalszej miejscowości.

Prowadzenie księgowości (podwójnej) jest oczywiście regułą, od której nie wolno odstąpić. Księgowość bowiem spełnia nie tylko funkcje kontrolne, ale też pozwoli wcześnie zorientować się, czy placówka nie pracuje deficytowo. W takim wypadku należy pracę zreorganizować, lub nawet zlikwidować „obóz aprowizacyjny".

Na podstawie dotychczasowego doświadczenia radzę prowadzić „amerykankę", uzupełnioną księgami szczegółowymi: interesentów i towarową.

Na zakończenie pragnąłbym jeszcze kilka słów poświęcić na omówienie znaczenia „obozów aprowizacyjnych".

Wzrastająca z każdym rokiem ilość obozów letnich i zimowych, stwarza dla tego rodzaju poczynań nadzwyczaj dogodne warunki i pozwala mieć nadzieję, że już wkrótce na terenie wszystkich bardziej „uczęszczanych" miejscowości organizacja dostaw znajdzie się w ręku harcerzy. O korzyściach, płynących stąd dla obozów mówiłem już poprzednio, tu należałoby jeszcze wspomnieć, że „Obóz Aprowizacyjny" poza korzyściami materialnymi, daje pracownikom pierwszorzędną praktykę handlową, ze względu na wszechstronny charakter pracy. O rozmiarach podobnej akcji świadczyć mogą obroty, osiągnięte w ub. roku przez „Obóz Aprowizacyjny" Kręgu St. Harc. H. H. Z. w Worochcie, przekraczające 5.000 złotych w ciągu 2 miesięcy.

Seko Kazimierz
Krąg St. Harc. A. H. Z.

MŁODZI W HANDLU ZAGRANICZNYM

Gdy w latach powojennych po okresie „głodu towarowego" wyłonił się w niezwykle ostrej formie problem nadmiaru towaru, w handlu zagranicznym mogliśmy obserwować bardzo poważny wzrost roli zagadnień, dotyczących organizacji handlowej. Przyczyna tego tkwi w chęci wykorzystania w jak największym zakresie wszystkich atutów, niezbędnych dla zdobycia rynku zagranicznego. Ponieważ wielki postęp standaryzacji osłabił konkurencję jakością towaru, wobec tego szczególna uwaga zwrócona została na usprawnienie organizacji sprzedaży, na umiejętność bezpośredniego dotarcia do odbiorcy i właściwego „podania" towaru.

Wzrost znaczenia organizacji handlowej w międzynarodowych stosunkach gospodarczych łączy się ściśle ze wzrostem zrozumienia roli elementu bezpośredniej pracy ludzkiej w rozwoju ekspansji handlowej. Wartość starannego doboru personelu była zawsze doceniana w handlu zagranicznym na terenie takich państw, jak Anglia, Holandia, czy Niemcy i nie ulega wątpliwości, że do ich sukcesów na polu handlu za-

granicznego przyczyniło się w niemałym stopniu właściwe rozwiązanie „problemu człowieka".

Z warunków, w jakich odbywa się handel międzynarodowy wynika, że zdobycie i trwałe utrzymanie rynku możliwe jest tylko przy dobrej organizacji wszystkich ogniw, umożliwiających cyrkulację towarów. Często np. drobne uchybienia przy zamówieniu, dyspozycji wysyłkowej, lub likwidacji należności, powodować mogą poważne komplikacje — a w rezultacie straty. Ze wszystkich tych względów kwalifikacje pracowników handlu zagranicznego stanowią zawsze ważny element siły ekspansywnej handlu danego kraju.

W handlu zagranicznym istniały zawsze i istnieją nadal piękne perspektywy dla przedsiębiorczych, młodych ludzi. Młody przedsiębiorca winien posiadać wszystkie te cechy, które mło dość korzystnie wyróżniają — zapał do pracy, energię, wiarę w swoje siły, obok pewnej dozy teoretycznego i praktycznego przygotowania do zawodu.

Młody i zdolny fachowiec ma przed sobą wielką przyszłość w polskim handlu zagranicznym. Polska jest obecnie ciągle w stadium stwarzania sobie pewnej pozycji w obrotach międzynarodowych. Abstrahując od koniunkturalnych niepowodzeń, stwierdzamy, że nasza ekspansja handlowa stale rośnie, zmierzając do zapewnienia nam takiego przynajmniej udziału w międzynarodowych obrotach, któryby odpowiadał naszemu znaczeniu politycznemu. W tej pionierskiej akcji istnieją wielkie możliwości dla młodego i pracowitego agenta handlowego, maklera okręgowego, czy ubezpieczeniowego, bankowca, lub wreszcie urzędnika większej firmy handlowej. Szczególnie pociągająca dla młodych jest praca agenta handlowego. Agent jest samodzielnym kupcem, jego działalność wymaga stosunkowo mniejszych kapitałów, a pracę ma ogromnie ciekawą i dającą wiele pola do wyzyskania indywidualnych zdolności.

Reasumując możemy stwierdzić ,że w polskim handlu zagranicznym młode i wykwalifikowane siły stanowią bardzo pożądany element i że odegrać powinny poważną rolę na polu rozwoju polskiej ekspansji zagranicznej.

Wybitny znawca handlu zamorskiego sir Charlies Addis przytacza jako przykład znaczenia kwalifikacji personelu dla pomyślnego rozwoju handlu zagranicznego, doskonałe wyniki banku francuskiego Banque de l'Indo-Chine, który osiągnął je głównie dlatego, że zwrócił na to zagadnienie pilną uwagę, a z drugiej strony niepowodzenia banku Comptoir d'Escompt, który je zlekceważył. Pamiętajmy o tym, że są wszelkie warunki po temu, aby również młodzi pionierzy polskiego handlu zagranicznego stanowić mogli kiedyś przykład pozytywnych wartości bezpośredniej pracy ludzkiej.

SPRAWOZDANIE Z 34 DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. ST. BATOREGO W MACZKACH

Ciekawym jest wyścig pracy tegoroczny, tym bardziej że dotyczy w głównej mierze drużyn starszych chłopców. Ten rok wyścigu pozwala szukać nowych dróg, nowych kierunków pracy! Próby znajdywania nowych metod skautowych doprowadzają nieraz do ciekawych rezultatów. Cieszę się jako p. o. drużynowy że mogę myśleć i wytyczać cele pracy w moim gronie harcerzy. Szukać, to nie znaczy li tylko iść dobrze. Można błądzić, doświadczać i zawsze dochodzić do jakichś wyników.

Chciałem się zwrócić do druhów drużynowych z prośbą, by na łamach naszych pism dzielili się wynikami osiągniętymi przez siebie. Jak już powiedziałem, szukamy nowych metod dla starszego chłopca. My drużynowi wespół z gronem instruktorskim mamy je właśnie wynaleźć i wypróbować. Przeto dobrze by było, gdyby w drużynie podać innym do wiadomości a tym samym dać wielu możność osiągnięcia podobnych wyników. Nie chciałbym, być źle zrozumianym przez druhów. Nie chodzi mi o wykazywanie wyników, jako próżnych sukcesów, lecz o współpracę w wynajdywaniu nowych dróg prac. Na wizytacji z G. K. H. zwrócił się do mnie dh Wizytator o podanie swoich wyników do naszych pism. Więc drugim motywem pisania tych rzeczy jest chęć spełnienia Jego nakazu.

W mojej drużynie starsi harcerze pracują zupełnie osobno. Nawet izba jest czynna w innych terminach dla nich, niż dla młodszych druhów. Oczywiście zbiórki tak drużyny, jak i zastępów nie mają nic wspólnego z drużyną młodszych harcerzy. Jedynie wielkie święta i uroczystości łączą nas pod sztandarem całego gniazda-drużyny.

Najmłodszy zastęp obrał sobie za cel pracę w młodszej drużynie. Z niego to wybraliśmy zastępowych i przybocznych w drużynie młodszych harcerzy. Drugi zastęp zorganizował odczyty, na których prelegentami byli profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tych odczytów od listopada było 8. Oprócz profesorów wygłosił 6 referatów zastępowy tegoż zastępu student U. J. W sumie korzystało z tych odczytów 3000 osób. Odczyty były wygłoszone dla Związku Strzeleckiego Szkoły Powszechnej Zakładu Rodziny Kolejowej i innych organizacji społecznych. Wszystkie one były bezpłatne i myśmy też za nie nic nie pobierali. Tym w głównej mierze zjednaliśmy sobie opinię publiczną co jest ważnym momentem działalności drużyny w danym ośrodku. Z pracy dla innych zrobiliśmy jeszcze jedno doświadczenie w zupełności udane. A mianowicie zwróciliśmy się do starostwa z prośbą o wypożyczenie nam biblioteki, na co się chętnie zgodzono i zorganizowaliśmy bezpłatnie wypożyczanie książek na miejscowym terenie, pobierając jedynie grosz od książki, w celu złożenia kapitału w razie zniszczenia którejś z nich. Przyszliśmy miejscowym biedakom z pomocą! Na pewno inne starostwa, czy gminy przyjdą i Wam druhowie z pomocą, jeśli tylko będziecie chcieli. O organizacji tej biblioteczki niech zaświadczy fakt, że miejscowe Koło Macierzy Szkolnej powierza nam zorganizowanie swego bogatego księgozbioru.

Dużo się mówi o biednych dzieciach z kresów wschodnich, którym brak wszystkiego a zwłaszcza książek polskich. Postanowiliśmy więc zresztą za wielu innymi dołożyć się z małą cegiełką. W tym celu więc trzeci zastęp zorganizował zbiórkę książek i ponad 100 ładnych czeka gotowych do wysłania. Ponieważ w Maczkach jest harcerstwa około 200 osób postanowiłem zrobić cztero-głosowy chór harcerski. Przyznam się, że to jest bardzo ciężki odcinek pracy, no ale przy pewnym wkładzie pracy da się przeprowadzić. Wystąpiliśmy już parę razy. Ta praca znajduje jednak tylko oddźwięk w zimie. Dobrze więc nauczyć kilka pieśni od razu na cały rok, by w czasie wiosny czy lata nie zniechęcać do pracy harcerzy.

Największą jednak radością, jaką nam daje nasza praca, jest zorganizowany przez naszą drużynę pluton wiejski. Liczy on 12 harcerzy. Jest on niemal zupełnie samodzielny. To najdzielniejsi harcerze naszego ośrodka. Tak mniej więcej przedstawia się praca w drużynie starszych chłopców u nas zwanych skautami.

Leopold Lipecki H. O.
d-nowy d-ny „Skautów"
34 D. H. im. Batorego
w Maczkach.



WIADOMOŚCI SKAUTOWE

HARCERZE PIONIERAMI ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI

(HAP) Harcerstwo w Łunińcu przejawia ożywioną działalność gospodarczą która daje doskonałe wyniki.

I tak: otworzyli harcerską księgarnię spółdzielczą, harcerską introligatornię, oraz drukarnię. Nad to zakupili za bezcen zużyty 6 cylindrowy samochód, po czym wyremontowawszy go, założyli kursy samochodowe, cieszące się dużą frekwencją, m. inn. miejscowego garnizonu.

ZWIĄZEK HARCERSTWA A C. O. P.

Z inicjatywy Głównej Kwatery Harcerzy odbędzie się w drugiej połowie maja wycieczka instruktorów całego Związku do Centralnego Okręgu Przemysłowego. Organizacją wycieczki, która ma, bliżej i na miejscu, zapoznać wychowawców młodego pokolenia Polski z poważnymi przeobrażeniami gospodarczymi dokonywującymi się w Centrum Polski — zajął się Wydział Obozów i Turystyki Głównej Kwatery Harcerzy.

Wycieczka instruktorów harcerskich do COP jest wyrazem olbrzymiego zainteresowania Centralnym Okręgiem — jakie nurtuje na wszystkich szczeblach organizacyjnych Z. H. R.

HARCERZE W SŁUŻBIE MORZA

(HAP) W 115 drużynach żeglarskich pracuje przeszło 3.000 harcerzy, przy czym w skład osobowy harcerstwa morskiego wchodzi 350 harcerzy ze stopniem wioślarza, 250 żeglarzy, 80 żeglarzy morskich, 14 sterników i 3 kapitanów.

Tabor rzeczny Z. H. P. składa się z 643 kajaków różnych typów, 72 kajaków typu P7, 67 łodzi żaglowych oraz 10 jachtów szkolnych na jeziorze Narocz.

Na morzu pływa pod harcerską banderą 8 szalup morskich, 12 jachtów przybrzeżnych, 3 jachty pełnomorskie (własny „Poleszuk" i oddane do dyspozycji harcerstwa: „Korsarz" i „Pirat"), oraz 3 masztowy szkuner „Zawisza Czarny".

POLSKA INICJATYWA WSZECHŚWIATOWEGO KONGRESU WILCZĘCTWA

Międzynarodowe Biuro Skautowe w Londynie postanowiło zwołać w lipcu br. do Gilwell Parku pierwszy międzynarodowy kongres wilczęctwa, na który zjadą się z całego świata instruktorki i instruktorzy — wychowawcy najmłodszych (9—12 lat) skautów i skautek.

Należy specjalnie podkreślić, że inicjatywa zwołania kongresu, który ma omówić zdobycze i wytyczne wychowawczej pracy wilczęcej, wyszła od polskiego harcerstwa. Na tegoroczny kongres wyjedzie z Polski delegacja składająca się z 4 instruktorek i 8 instruktorów zuchowych. Polacy zorganizują również w Gillwell Parku wystawę prac zuchów, specjalne pokazy, oraz zademonstrują film zuchowy, nakręcony w Polsce.

HARCERZE UCZĄ LATAĆ „SOKOŁÓW" POLSKICH W AMERYCE

(HAP) Podczas pobytu w lecie ub. r. w Stanach Zjednoczonych II wycieczki instruktorów harcerskich, harcerski instruktor szybowcowy przydzielony do organizacji „Sokolej", zapoczątkował na tamtejszym terenie akcję szybowcową. W wyniku jego pracy założono w Pittsburgu „Sokoli Klub Szybowcowy".

Bawiący ostatnio w Polsce dr T. A. Starzyński — prezes „Sokoła" amerykańskiego, ustalił z władzami harcerskimi dalszą szeroką współpracę obu organizacyj na tym polu.

Na zasadzie specjalnego porozumienia, Związek Harcerstwa Polskiego zobowiązał się m. inn. wydelegować do „Sokoła" amerykańskiego dalszych instruktorów szybowcowych, dostarczyć: pomocy w sprzęcie szybowcowym, planów polskich szybowców, oraz szkolić w krajowych szkołach szybowcowych przysłanych kandydatów, na kierowników przyszłego szybownictwa „Sokolego".

INSTRUKTORZY PŁYWACY BĘDĄ ĆWICZYĆ HARCERZY

(HAP) Pragnąc postawić na dobrym poziomie pływactwo w harcerstwie męskim, Główna Kwatera Harcerzy przeprowadziła rozmowy z Polskim Związkiem Pływackim. W ich wyniku P. Z. P. przyrzekł obesłać instruktorami pływackimi kursy kierowników pracy harcerskiej, na których członkowie Z. H. P. zapoznają się z metodyczną nauką pływania.

Dobre przeszkolenie pływackie podniesie niewątpliwie stopień bezpieczeństwa na obozach harcerskich.

WSPÓŁPRACA HARCERZY ZE ZW. TOWARZYSTW KOLARSKICH

(HAP) Wszechstronna praca harcerska zazębia się na szeregu odcinków z działalnością różnych stowarzyszeń sportowych, oświatowych itp. z którymi Związek Harcerstwa Polskiego zawiera wtedy porozumienie o współpracę.

Obecnie do władz harcerskich zwrócił się Polski Związek Towarzystw Kolarskich, proponując współdziałanie obu związków na następujących zasadach: 1) harcerskie jednostki kolarskie nie wpłacają wpisowego, 2) płacą one na rzecz Związku Kolarskiego rocznie 5 zł tj. 20% nominalnej składki, 3) w Polskim Związku Towarzystw Kolarskich mogą się rejestrować jako jednostki kolarskie: drużyny harcerzy, Harcerskie Kluby Kolarskie, sekcje kolarskie Harcerskich Klubów Sportowych, lub oddziały kolarskie hufców.

ŚCISŁA WSPÓŁPRACA L. M. K. i Z. H. P.

(HAP) Zarząd główny Ligi Morskiej i Kolonialnej odznaczył za pracę w zakresie spraw morskich i żeglugi śródlądowej 113 harcerzy Medalem XV-lecia Odzyskania Morza.

O zrozumieniu przez szerokie rzesze polskiego harcerstwa konieczności jak najsilniejszego związania z morzem, niech świadczy fakt, że jednostki harcerskie nadesłały do zarządu głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej w dniu „Apelu Morza" przeszło 1.500 okolicznościowych meldunków.

Z PRAC HARCERSKIEGO UNIWERSYTETU WIEJSKIEGO

(HAP) Założony w jesieni 1937 r. w ośrodku harcerskim Górki Wielkie na Śląsku Uniwersytet Wiejski zorganizuje w nadchodzącym okresie letnim szereg miesięcznych kursów pod namiotami dla kierowników pracy wiejskiej w różnych organizacjach młodzieżowych, dla harcerskich kierowników pracy wiejskiej, dla inteligencji wiejskiej i wreszcie dla młodzieży miejskiej interesującej się wsią. Wszystkie te kursy zakończą się 3 dniową konferencją, jaka odbędzie się w sierpniu br.

HARCERZE W GDAŃSKICH SZKOŁACH HANDLOWYCH

(HAP) Z radością należy powitać utworzenie na terenie szkół: handlowej i wyższej handlowej Macierzy Szkolnej w Gdańsku harcerskiej drużyny morskiej, która rozpocznie nie zadługo szkolenie na Bałtyku, na własnych żaglowcach.

Zaznaczyć należy, że w obu wymienionych szkołach pracują już od dawna „lądowe" jednostki harcerskie: hufiec żeński, w skład którego wchodzą 2 drużyny uczennic szkoły handlowej, 1 drużyna uczennic wyższej szkoły handlowej, oraz 1 gromada zuchowa — od r. 1926, a także drużyna męska, rozwijająca działalność od r. 1933.

HARCERZE NA FON.

Czwórka lwowska zajęła się propagandą zbieranie metali i materialnego popierania F. O. N. Drużyna urządzała poranki kinowe oraz sprzedawała narty celem zasilenia kasy.

HARCERZE POLSCY OPIEKUJA SIĘ SZKOŁĄ POLSKĄ W ESTONII

(HAP) Szkołą polską w Kivioli postanowiła zaopiekować się 89 harcerska drużyna mazowiecka w Płocku. Z okazji miesiąca propagandy Polonii zagranicznej, w związku z doroczną akcją zbiórkową na fundusz szkolnictwa polskiego za granicą i pierwszym dniem Polaka z zagranicy, harcerze w Płocku zorganizowali uroczystą akademię. Na akademii tej uchwalono zebrać w ciągu roku odpowiednią biblioteczkę i przesłać ją jako dar młodzieży płockiej Polakom w Kivioli. W chwili obecnej harcerze 89 drużyny płockiej mają już kilkaset uzbieranych książek.

HARCERSKIE STOWARZYSZENIE SAMOPOMOCOWE W WARSZAWIE

W pierwszych dniach marca zostało zorganizowane w Warszawie „Stowarzyszenie Samopomocy Pracowników i Instruktorów Naczelnictwa i Głównych Kwater".

Nowa ta placówka, której powstanie należy powitać z radością, może się stać przy ożywionej działalności poważnym oparciem dla pracowników harcerskich i instruktorów działających we władzach centralnych Związku.

SPIS RZECZY TOMU XXV SKAUTA

1. WIERSZE

2. GAWĘDY.

3. REPORTAŻE i SPRAWOZDANIA

4. ARTYKUŁY METODYCZNE

5. OPOWIADANIA

6. ARTYKUŁY TECHNICZNE

7. RÓŻNE.

UWAGA:

Numer 17 (str. 193—212) jest poświęcony w całości zagadnieniom koncentracji obozów harcerskich na Huculszczyźnie.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA przy zamówieniu

egz. wynosi	mies.	kwart.	roczn.
1 . . . . zł	0'50	1'25	3'50
5 . . . . „	1'50	4'50	13'50
10 . . . . „	2'90	8'70	26'—
20 . . . . „	5'60	16'80	50'—

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2'50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym Nr 58

Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy

Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie

SKAUT

TOM XXV

Nr bieżący 361

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

Premie dla Prenumeratorów Skauta!

Prenumeratorzy, którzy wpłacą do dnia **30 września 1938** roczną przedpłatę »Skauta« w kwocie **zł 3.50** otrzymają jako premię jedną z następujących książek (do wyboru):

1) Kalendarzyk »Skauta« — Uśmiechnij się.
2) Kalendarz »Skauta« na rok 1938.
3) Życiorys Dra Józefa Żulińskiego.

Tłoczono w „Drukarni Polskiej" B. Wysloucha, Lwów, ul. Krasickich 18 a.